

THEA DE HAAS.

Wyprawa na bawoły.

Promiennie lazurowy błękit niebios rozpościerał się nad olbrzymią kotłnią jeziora Nyaraza.

Zdętych, z wyschniętymi mózgiami sunęliśmy poprzez rozpalony, stony step, w którego samym ośrodku leżało właściwe jezioro, okolone pasem błyszczącego osadu solnego.

Maszerowaliśmy wzdłuż podnóża stromo spadającego pasma górskiego po palącym piachu, wszszę i wzdłuż poprzerzynanego niezliczonymi śladami dzikiego zwierza. Bawolich jednak śladów, dla których przedsięwzięliśmy właściwie karkołomną wyprawę, nigdzie nie było.

Około godziny trzeciej po południu tragarze nasi zatrzymali się nagle przed nieprzeniknącą gęstwiną dzikiego krzewu i kilku zaledwie cięciami specjalnych noży odsłoniли ku wielkiemu memu zdziwieniu, istniejącą drogę, do której wejście było sztu cznie zabarykadowane.

Z bijącym sercem szłam dalej po jej bystro staczających się wdół zakrętach, by ujrzeć niebawem jedno z owych rzadko spotykanych cudów przyrody, jakie Afryka tym tylko wyjawia, którzy i grozy jej zakosztowali.

Nad naszymi głowami wisiało nakształt kopuły romantycznej sklepienie z szerokich konarów drobno - pierzastych akacji o korze żółtej, pomiędzy których iskrzącymi się w słońcu pniami niezliczone małe małpki huštały się, wybuchając na nasz widok kaskadami zuchwałego wrzasku.

Olbrzymia ta polana dziewiczego lasu, miała, jak katedra boczne nawy pozornie od głównej zupełnie odcięte ścianami z lian, zwoje błyszczu przypominających, a jednak łączące się z główną w jednolitą całość.

Uszczęśliwieni tragarze, postawiwszy na ziemi swe ciężary, pośpieszyli do wody.

Ja również, pełna zachwyty, oczarowana i porwana widokiem, podażyłam za nimi.

Znajdowaliśmy się w obszarze ujścia strumienia Matate. Pomiedzy w olbrzymie liany spowitemi gigantami dziewiczego lasu drzewia tu uroczyście ciche, nieme i bezruche, niezliczone, małe i okrągłe taffe wodne — przezroczyste zwierciadła — oddzielone od siebie wąskimi tylko i śliskimi tamami, słoneczną poświatą pokryte, w obramowaniu bujnej roślinności wodnej, w pierścieniu roztaficznych komarów i wazek.

Błotniste brzegi obsiadły gęsto wysmukłe papyrusowe krzewy ze swemi widmowo - subtelnymi bladymi - zielonymi kulkami kwieciami.

Małpy i pstra rzesza ptasia przesywały raz wraz złoto - zieloną mroczność powietrza, a połyskujące jaszczurki wygrzewały się wysoko na szczytach konarów w słońcu.

Sam zaś strumień Matate, szeroko tu rozlany, w otoczeniu wachlarzowatych

palm i delikatnej roślinności błotnej, odzwierciedlał w swej lustrzanej tafli błękit nieba w tej samej barwie lazuru, sploty konarów, gałęzi i liści w tej samej ostrości rysunku i świeżości barw, w jakich się nad nim — do cudownego jeziora podobnym — wysoko sklepiaty.

Nagle, w samym jego środku, wychyliła się z powierzchni wody konar sękaty.

— Kiboko! — szepcze murzyn obok mnie — hipopotam!

Widać tylko część olbrzymiego pyska z nozdrzami. Zwierz bowiem musi się od czasu do czasu, dla zaczerpnięcia powietrza wynurzyć z wody.

Tak oto szmat ziemskiego raję odsłaniał przed nami dziwo za dziwem, aż do samej nocy, kiedy robaczkami świętojańskimi rozgorzały krzewy, a jasne pnie żółtokorych akacji wily się w blasku olbrzymiego ogniska obozowego, do syczących, grozą przejmujących żmij podobne.

Spędziliśmy kilka cudownych dni w naszym robinsonowskim obozie. Po za bezskutecznymi stale poszukiwaniami bawołów (czego ja osobiście nie żałowałam zbytnio wobec tego, że bawoły należą do największych i najniebezpieczniejszych przedstawicieli dzikiego zwierza podzwrotnikowej strefy), zażyliśmy wszelkich wrażeń, których co krok niemal nie szczędziła nam przepastna ta puszcza dziewicza.

Mąż mój zastrzelił dwa hipopotamy i złowił na wędkę czterdzieści dużych bawołów w ciągu jednego dnia.

Czwartego zaś wczesnym rankiem zwinąwszy obóz, ruszyliśmy z powrotem.

Świeża rosa skapane drzewa i krzewy, lśniły w słońcu. Pozostawiając za sobą pełne majestatu cisy gąszcze, kierowaliśmy się ku przeredzającemu się lasowi.

Krajobraz powoli przybierał charakter olbrzymiego parku. Wielkimi płatami sta-

ła się murawa między grupami drzew i krzewów.

Tragarze maszerowali raźnie i wesolo.

Wtem mąż mój, idący obok „Safari“, zwracając w moją stronę śmiertelnie bladą twarz, zawołał przeraźliwym głosem:

— Chukueni bibi kwa mti! (Wnieście moją żonę na drzewo!)

Widzę w tejże chwili jeszcze szarą masę, z pochylonymi rogami wypadającą z krzaków, słyszę trzask i łamanie się gałęzi, czuję grunt, drżący pod grzmiotem kopyt...

Unoszą mię w górę. Gałęzie smagają mi twarz. Lzy tryskają z oczu i uświadamiam sobie, że już jestem na drzewie.

O, jakże straszne są chwile pełnego trwogi oczekiwania! W oddali strzały padają. Widzę olbrzymie sylwetki dwóch bawolich cielsk. Przeżywam wieczność meki i niepewności.

Zadyszany przybiega wreszcie wierny „Kasimoto“.

— Bwana amepiga mbogo mkubwa! — (Pan zabił ogromnego bawołu!).

— Lhamu Lillah! — rzekłam wraz z ludźmi. (Bogu niech będzie chwała!) — i podażyłam za nimi, drżąc jeszcze cała ze wzruszenia, ku miejscu, gdzie potężny kolos leżał rozciągnięty na ziemi.

Radosnym okrzykiem przywitaliśmy promieniejącego szczęściem myśliwego, który zwyczajem wzrokiem przyglądał się swej niecodziennej, wspaniałej zdobyczy.

— Spójrz tylko na jego omszone rogi! Wyjątkowo piękny stadnik! Jak myślisz? Czy lup nie wart wzruszeń i przeżyć ostatnich?

Długo w noc rozlegały się przy obozowym ognisku pochwalne pieśni na cześć białego człowieka, który bawołu trupem położył...

Tłum. Jotsaw.



Rocznica założenia w Rzgowie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.
Na zdjęciu grupa młodzieży z ks. kan. Picińskim na czele.



Rok V.

Łódź, dnia 25-go marca 1928 roku.

№ 13.

Dzisiejsza Łódź.



Łódź, gród bawełniany, miasto o zawrotnym tempie i amerykańskim rozmachu życia, przerosła siebie. Fala, na której płynie ona z hukiem i zgiełkiem, występuje powoli z prymitywnie utorowanego przez się łożyska, przelewa się i zagarnia nowe przestrzenie. Rozpęd życiowy rozsada ciasne już dzisiaj ramy miasta, a jednak ulica Piotrkowska zachowuje nadal swój stary przywilej ulicy principalnej, na której koncentruje się życie mieszkańców, choć coraz ciśnie i trudniej przez nią przejść. Powyżej widzimy fragment ulicy Piotrkowskiej z tłumami, tramwajami, autami i innymi akcesorjami, charakterystycznymi wielkie miasta

Prof. A. Meyer.

TEATRALJA.

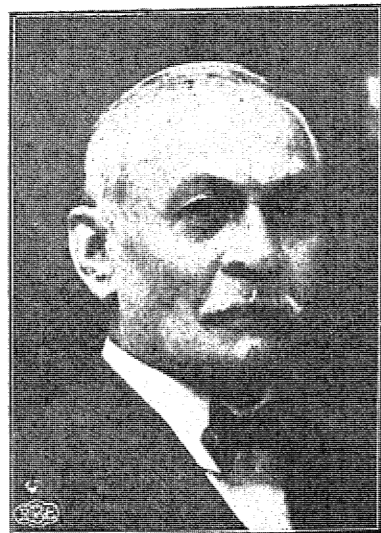
Premjery warszawskie. — „Faust“ w Krakowie. — Plon lwowskiego konkursu. — Marja Przybyłko-Potocka zagranicą.

Warszawski „Teatr Narodowy“ wystawił ostatnio dramat historyczny Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Walka“, obrazujący zmagania się chłodnej racji stanu z rewolucyjnym porywem w pierwszym okresie listopadowego powstania. Personifikacja dwóch światopoglądów, dwóch metod „walki“ o narodowe zdobycze są: minister Lubecki i Maurycy Mochnacki, płomienny trybun zbrojnego wybuchu. Ścieranie się ideologii tych dwóch mężów, z których każdy reprezentuje określony program walki o utrwalenie przyszłości narodu, stanowi oś dramatu, rozwijającego się na żywym tle zbiorowych czynów i wystąpień.

Dramat Krzywoszewskiego, aczkolwiek daleki jest od peziomów wielkiej poetyckiej wizji jednego z najciekawszych momentów naszej historii porzobiorowej, posiada przecież piętno dojrzałej erudycji i znamiona dobrej roboty teatralnej, które dodają sztuce wiele walorów historyczno-widowiskowych. Uznała to wszystko naogół cała krytyka warszawska, bardzo życzliwie oceniając, pomimo pewnych zastrzeżeń wprowadzoną na repertuar Teatru Narodowego sztukę. W bardzo płytkiej i przecielonej produkcji naszych autorów scenicznych doby najnowszej dramat Krzywoszewskiego i tematem i techniką wyróżnia się nader korzystnie, stanowiąc jakgdyby punkt oparcia w powodzi bezsensownych i jaskrawych „aktualności“.

Doskonała reżyserja Chaberskiego i godne pierwszej sceny polskiej dekoracje Drałbika dodały sztuce barwy i wyrazu. Sława gorącego uznania należą się p. Zelwerowiczowi za głęboko przemyślaną rolę Ksaweręgo Lubeckiego, tudzież Brydzińskiemu za rolę Leluwela. Węgrzyn jako Mochnacki miał szereg porwujących momentów, całość jednak interpretacji odbiegła znacznie od tych elementów spłzu i namiętności, z których w zwierciadle historii i pamięci potomnych składa się postać Mochnackiego. Znakomicie opracowane zostały epizody, w których celowali pp. Chmieliński, Szymański, Justjan, Kotarbiński. Całokształt przedstawienia czyni wrażenie wielkiej staranności i wyteżonej pracy.

W Teatrze Wielkim wystawiono zbiorową premjerę: opery Wolfa Ferrari'ego p. t. „Tajemnica Zuzanny“ oraz baletów — Strawińskiego — „Pulcinella“ i Picka - Mangiagli'ego „Kurant zaczarowany“. Opera Wolfa - Ferrari'ego, lekka w swej muzyce i scenicznej treści, stanowi jakgdyby mozaikę stylową, w której jest potrosze Verdi'ego, Rossini'ego i Mozarta. Mozaika ta posiada sporo wdzięku i lekkości, to też „Tajemnica Zuzanny“ może liczyć na powodzenie, zwłaszcza w charakterze introdukcji do jakiegoś poważniejszego i dłuższego widowiska. W baletcie „Pulcinella“ Strawiński, operując modernistyczną techniką muzyczną, z powodzeniem — wskrzesza starodawne motywy włoskie, a czyni to z humorem i znajomością rzeczy. Jednym z



Frezes Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi i prezes I-go Stow. Właścicieli Nieruchomości, p. Gustaw Klukow, obchodził w dniu 19 b. m. 75-lecie swych urodzin.

oryginalnych efektów jest umieszczenie w orkiestrze śpiewaków, których głosy, ilustrujące mimodrom baletowy, są jednocześnie częścią instrumentalnego zespołu. „Kurant zaczarowany“ posiada muzykę o charakterze salonowym, zgrabną i mile wpadającą w ucho. Dobra reżyserja obydwu baletów niemało przyczyniła się do uwydatnienia indywidualnych zalet każdego z nich.

Pisaliśmy już o poważnych przygotowaniach teatru miejskiego w Krakowie do wystawienia Goethe'owskiego arcydzieła — „Fausta“ — na tamtejszej scenie. Po odbytej już premjerze, opierając się na recenzjach krakowskich, możemy dać dzisiaj na tem miejscu parę uwag w sprawie tej reprezentacji. Świadczy ona o wielkim wysiłku reżyserskim i aktorskim, nie idzie, nie stety, po linii zasadniczych filozoficzno-refleksyjnych założeń tragedji, z której uczyniono par excellence sztukę widowiskową.

Położono — słowem — akcent w miejscu (w danym wypadku) niewłaściwym, co miało zmienić cały charakter tragedji i usunąć w cień to, co najważniejsze. Niezbyt fortunnie również obsadzono rolę główne, powierzając m. in. p. Burzyńskiemu rolę Fausta, p. Komornickiemu — Mefista. Znajac p. Komornickiego ze sceny łódzkiej — wiemy wszyscy, że jest bardzo utalentowanym aktorem, ale do roli Goethe'owskiego Mefista nie posiada dostatecznych kwalifikacji. Również i p. Niedźwiedzka, jako Małgorzata, nie sprostała zadaniu. Wobec tych różnych tak poważnych zastrzeżeń — trudno uważać krakowską inscenizację „Fausta“ za całkowicie udaną.

W tych dniach ogłoszono wyniki konkursu dramatycznego, rozpisanego przez zarząd m. Lwowa w r. 1925 ku uczczeniu 25-lecia otwarcia Teatru Wielkiego. Przewodniczącym jury był prof. dr. Chłamtacz, w skład sądu wchodził m. in. prof. dr. Bruchnalski, prof. dr. Gubrynowicz, dyr. Trzeński i inni. Ogółem nadesłano do oceny 16 utworów, żadnemu jednak z nich nie przyznano pierwszej ani drugiej nagrody. Postanowiono natomiast połączyć nagrodę drugą z trzecią i sumę stąd powstałą podzielić na trzy nagrody, po 5000, 3000 i 2000 zł. W rezultacie sumę 5000 złotych przyznano p. M. Szukiewiczowi za sztukę p. t. „Popieluch“; sumę 3000 zł. p. A. Łanowskiemu za „Święto Kos“; 2000 zł. p. St. Szpotafińskiemu z Warszawy za „Batorego“. Wyróżnienia przyznano: p. E. Teichmanowi za „Powesele“, pp. Janikowskiej i Ślękowskiej za „Synów“ i p. J. Petry'emu za „Lwie Serca“. Co do pozostającej w rozporządzeniu sądu konkursowego sumy 10,000 zł. uchwalono zwrócić się do zarządu miasta, aby kwotę tę przyznano jako nagrodę autorom najlepszych sztuk polskich, które będą wystawione na scenie lwowskiej do dnia 1. VII. 1929 r.

P. Marja Przybyłko - Potocka, bawiąc w Pradze Czeskiej na występach gościnnych, święciła ogromne sukcesy w „Madame Sans-Gêne“ i „Kochankach“ Grubińskiego.

Delta.

Patronat nad młodzieżą rzemieślniczą w Łodzi.



Polska młodzież rzemieślnicza w Łodzi, zgrupowana w swem Stowarzyszeniu, pracuje owocnie pod opieką Patronatu, którego siedziba mieści się przy ul. Gdańskiej 111. Młodzież ta kształci się zawodowo pod kierownictwem sił fachowych. Na zdjęciu pierwszym grupa haftu kołowego z kierowniczką, p. Koppé; na zdjęciu drugim — grupa haftu białego z kierowniczką p. Jarzebińską na czele.



Młodzież z oddziału kroju męskiego przy pracy pod kierownictwem fachowym p. Gramensa.

Młodzież żeńska z drugiej grupy kroju damskiego z kierowniczką p. Rymgałówną na czele.



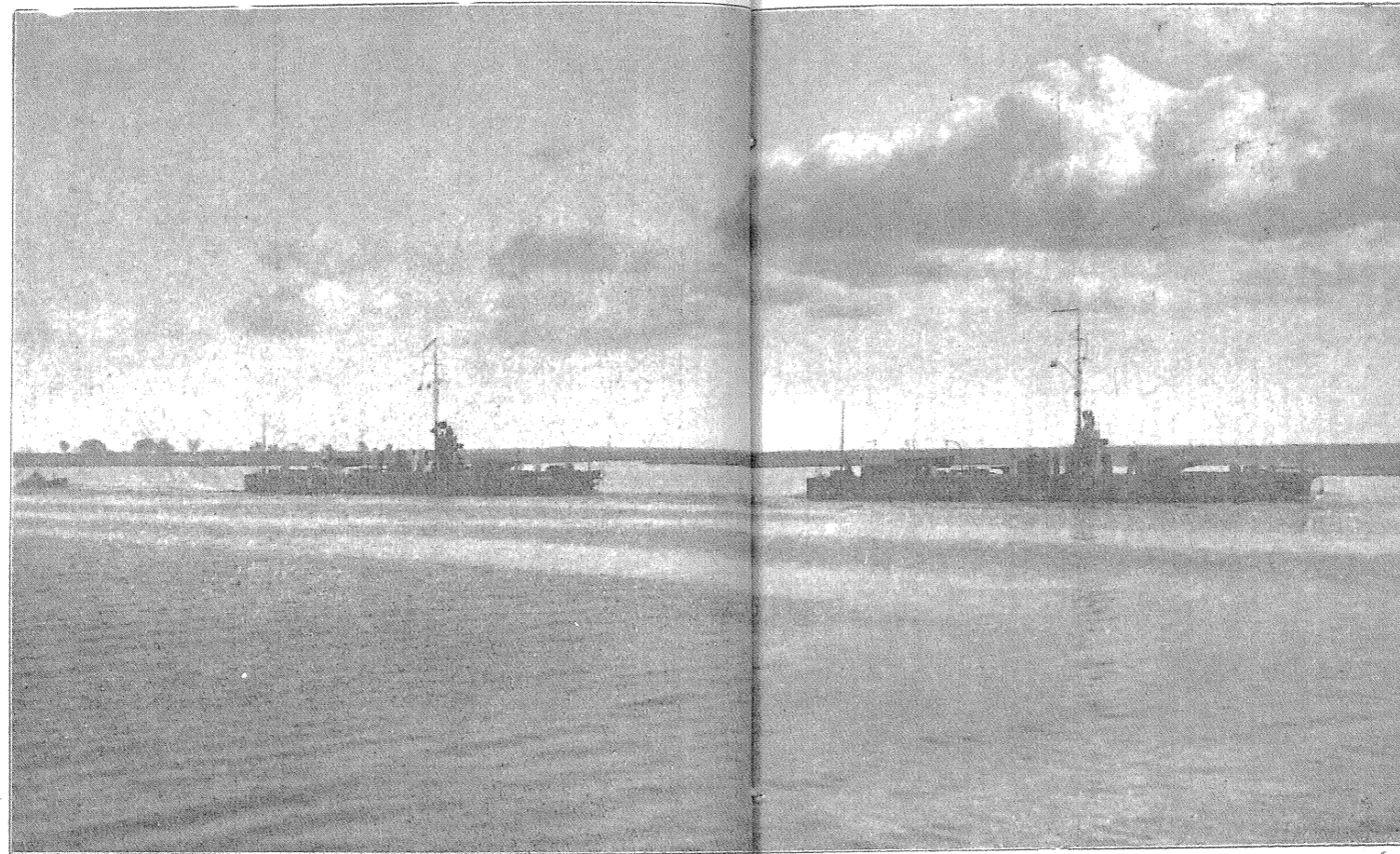
Łódzki Oddział Przynsposobienia Wojskowego K. i L. i. w Stow. Młodzieży Katolickiej. Na zdjęciu ćwiczenia z brony przeciwgazowej. Fot. A. Meyer.



Po za pracą zawodową młodzież rzemieślnicza rozwija się fizycznie, uprawiając z zapałem wszelkiego rodzaju sporty. Na lewo drużyna piłki siatkowej; na prawo zaś oddział młodzieży Przynsposobienia Wojskowego z kierownikiem p. Petronelem na czele. Fot. A. Meyer



Fićkny typ amanta filmu krajowego, Jerzy Marr, znany z obrazów „Zew Morza” i „Mogiła Nieznanego Żołnierza”, zaangażowany został przez wytwórnię „Emelka”.



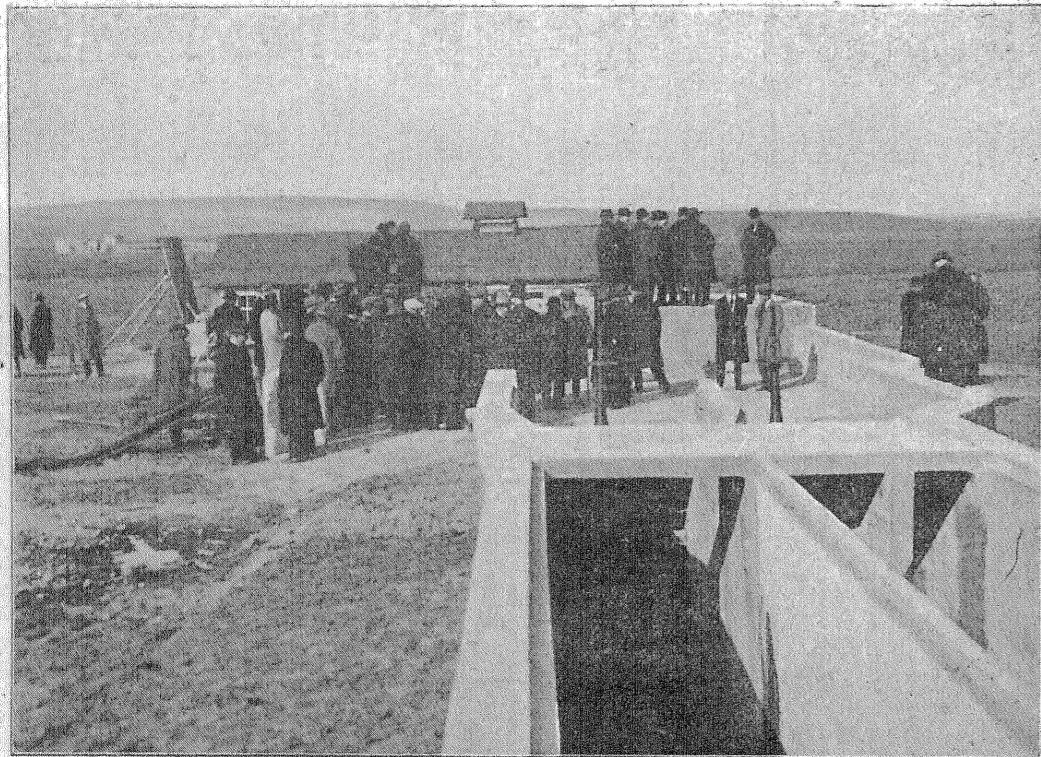
Pękły już lodowe okowy zimy. Doniedawna skuta lodem Wisła ruszyła, a łami jej popłynęło nowe życie. Uwięzione w przystani statki wypłynęły na wody. Powyżej flotylla polmiało pruje szare fale wiślane.



Z rzeźby greckiej.



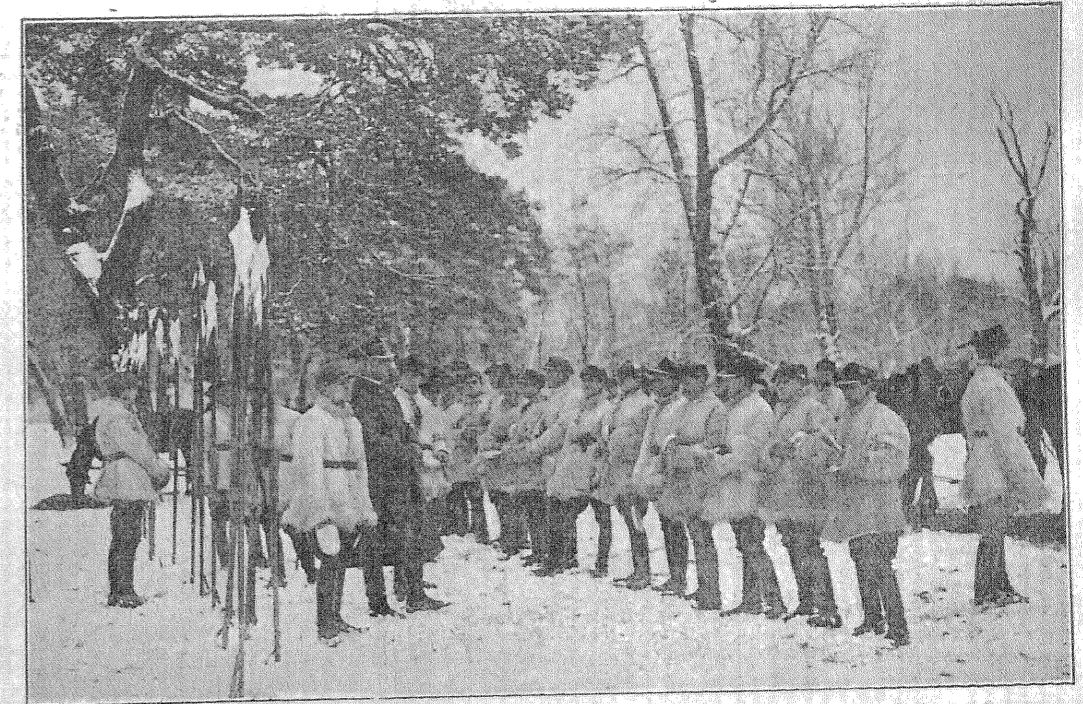
Atalanta. legendarna biegaczka Hellady.



Rozwój budownictwa kanalizacyjnego objął już liczne miasta w Polsce. Plany budowlane realizowane są w miarę dopływu kapitałów powoli lecz stale i skutecznie. Na zdjęciu budowa kanalizacji w Lublinie.



Utalentowana artystka warszawskich, p. Broniszówna, w je ze swych charakterystycznych ról.



Korpus Ochrony Pogranicza uprawia jeszcze sporty zimowe.



Sezon piłkarski zagranicą w całej pełni. Zdjęcie powyższe przedstawia charakterystyczny moment z meczu pomiędzy kobiecymi drużynami piłki nożnej w Anglii. Start.



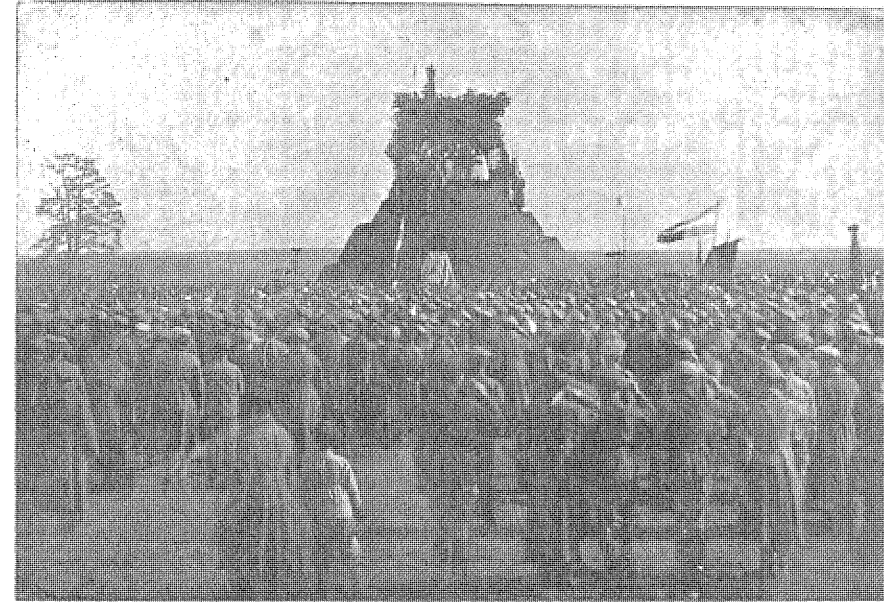
P Janina Loteczkowa, mistrzyni narciarstwa polskiego na rok 1928, w karykaturze. Start.



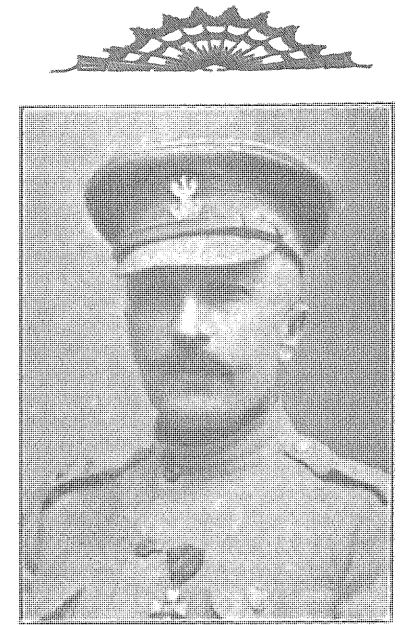
Nowy rodzaj sportu. Odbijanie piłki rakietą o ścianę. Start



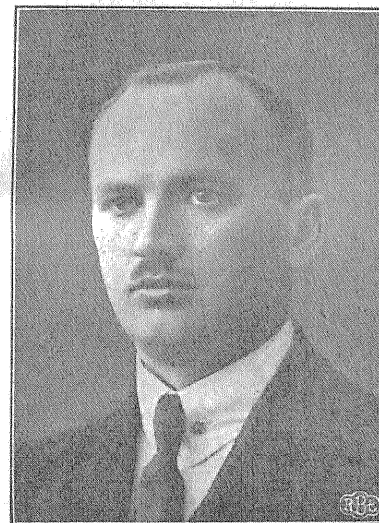
Jedna z kandydatek na olimpiadę, p. Warecka, w karykaturze. Start



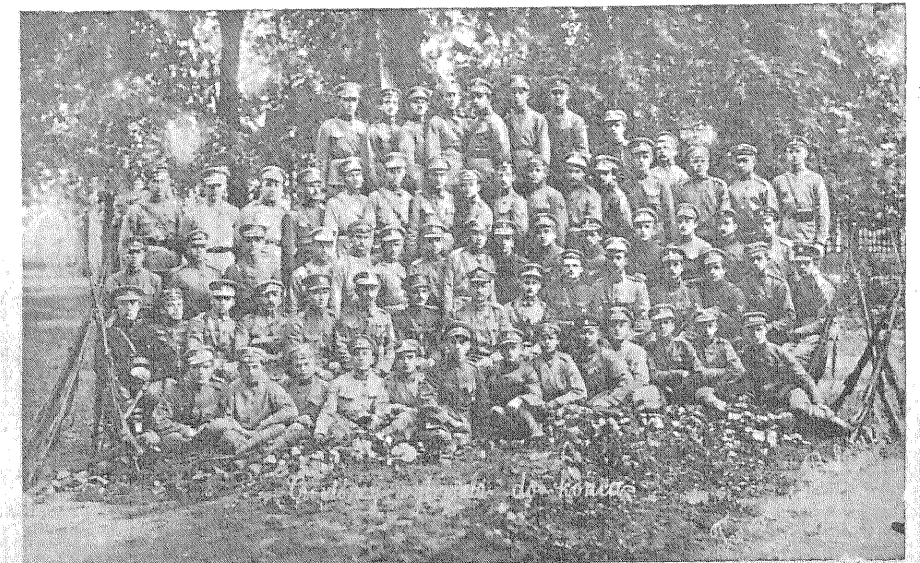
Kopiec Kościuszki, usypany przez pierwszą dywizję strzelców I-go Korpusu Polskiego pod Starym Bychowem nad Dnieprem.



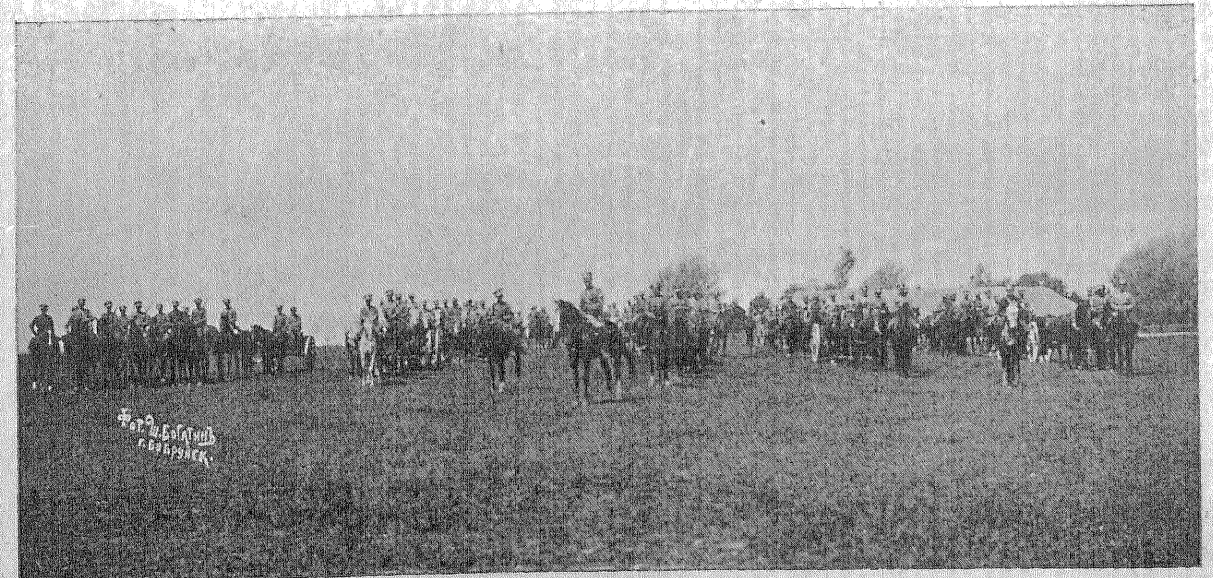
Ś p. general Stanisław Suryn-Massalski, prezes Związku Dowborczyków.



P Severyn Micherski, obecny prezes Stow. Dowborczyków na województwo łódzkie.



Kompania juckierska I Polskiego Korpusu, która eskortowała skarb korpusu, przekazany polskim władzom skarbowym.



Pierwsza konna bateria I-go Korpusu Polskiego w szyku rozwiniętym.

KOBIEȚA.

Nina czuła się bardzo nieszczęśliwa.

Leon był bardzo miłym i sympatycznym mężczyzną. Rodzice jej byli dumni ze swego przyszłego zięcia. Ale Nina uważała, że jednak nie jest wszystko w porządku.

— On mnie nie kocha — myślała stale. — Może mnie lubi, ale to nie wystarcza do zamałpójścia. Przynajmniej dla mnie. On jest taki nieinteresujący, taki zimmokrwesty. Ona mogła robić co jej się podobało, nie wrzucało go to absolutnie. Gdy opowiadała mu o innych mężczyznach, których znała i zachwycała się nimi, nie zwracał na to uwagi. A gdy go pytała, czy nie ma nic przeciwko temu, by poszła na zabawę w prywatnym kółku do mieszkania jednego ze znajomych, pozwolił natychmiast.

Cóż to za mężczyzna? Przecież nie jest wcale zazdrosny. A mężczyzna, który nie jest zazdrosny, nie kocha.

Po południu, jak zwykle, przyszedł Leon. Zdziwiony był zachowaniem się Niny, jej zasmuconą miną.

— Czego ona chce? — mówił sobie w duchu. — Jej zachowanie niepokoi mnie od dawna. Nie spotykałem dotąd takiej narzeczonej, która wyraźnie stroniłaby od swego przyszłego męża. Przecież Nina pozwalała sobie już zbyt wiele. Przyjmuje zaproszenia na jakieś podejrzane zabawy. Czy mogę jej zabronić? Nie należą przecież do tych egoistów, którzyby chcieli ukochaną mieć tylko dla siebie. Uważam, że jest ona panią swjej woli. Ale tego już za wiele.

Po podwieczorku papa udał się do klubu. Mama wyszła do swego pokoju, by przespąć się nieco. Młodzi pozostali sami. Leon natychmiast zapytał:

— Tobie coś jest, dziecko. Powiedz co ci dolega?

— Nie wiem — odparła Nina. — Jest mi tak smutno, muszę poszukać jakiejś rozrywki. Właśnie dostałam zaproszenie na prywatny bal artystów teatru N. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójde tam.

— Owszem, idź, jeśli chcesz — odparł Leon, nie wiedząc sam, czem jej dogodzić, jak zrobić, by się nieco rozchmurzyła, by stała się serdeczniejsza.

I nagle... Nina poczęła gorzko płakać. Płacz przechodził niemal w spazmy. Ramiona jej drgały i lzy, jak grad spływały jej po pobludnej twarzyczce.

Leon patrzył osłupiały, nie rozumiał, co się stało. Ze zdumieniem przysłuchiwał się jak Nina wykrzykiwała pod jego adresem: „Wstrętny, podły!”

Usiadł koło niej. Cichym głosem począł ją uspakajać.

— Powiedz, Nino, powiedz szczerze, czy masz jakiś żal do mnie?

Nina nie odpowiedziała ani słowa.

— Czy przestałaś mnie kochać?

— Tak. — wykrzyknęła Nina. — Przestałam, bo nie dbasz wcale o mnie, bo nie

interesujesz się mną, bo mnie wcale nie kochasz...

— Ja?... — zawołał zdumiony Leon. — Ja cię nie kocham? Czy nie przekonałem cię tysiącokrotnie, jak bardzo cię kocham?

— Nie.

— Czy nie robiłem wszystkiego, co chciałaś? Czy nie ustępowałem ci we wszystkim? Czy kto inny pozwoliłby ci na odwiedzanie jakichś podejrzanych zabaw, w męskich kawalerkach?

— O, właśnie dlatego! — zawołała Nina. — Właśnie dlatego mnie nie kochasz. Czy nie rozumiesz, że jestem kobietą. Że chcę byś mi okazał swą wolę, byś mi zabronił czegoś, co ci się podoba?

— Jakto? Czy miałbym ci zabraniać tego, co sprawia ci przyjemność?

— A któż ci powiedział, że mi sprawia przyjemność. Jakże mało znasz kobietę. Przecież robiłam to tylko dlatego, by się przekonać o twej miłości ku mnie. Przecież powinieneś mi być zabronić...

— Czy to wszystko? — zapytał Leon

— Tak.

Leon spojrział uważnie na Ninę. Tak, musiał przyznać, że ta filozofia kobieca była mu zupełnie obca. Czynił dotąd wszystko, byleby przekonać ją o swej miłości i nagle okazało się, że wszystko czynił fałszywie...

Jeszcze raz spojrział na Ninę. Na policzkach jej błyszczały lzy.

— A więc dobrze! — krzyknął, uderzając pięścią w stół. — Niech tak będzie: od dzisiejszego dnia masz się inaczej zachowywać. Nie chcę, byś gdziekolwiek chodziła beze mnie. Zabraniam ci chodzić na jakiegokolwiek zabawy, zabraniam ci przestawać w towarzystwie ludzi, których nie znam.

Nina, niedowierzając sobie, że zdumieniem spojrziała na Leona. Badała uważnie jego wzrok. I nagle jednym susem zawiła mu na szyi. Obsypała jego twarz pocałunkami. Teraz wiedziała, że ją kocha. Była o tem przekonana. Zresztą, nie byłaby kobietą, gdyby intuicyjnie tego nie odgadła w jego oczach, w których dojrzała trochę żłości i trochę zazdrości.

— o: —



Kościół wiejski w Dzierżążnie, powiatu łódzkiego.



Grób powstańców z 1863 roku w Dzierżążnie. Fot. A. Meyer.



Rok V.

Łódź, dnia 1-go kwietnia 1928 r.

№ 14.

Jubileusz 25-lecia pracy scenicznej.



W dniu 23 ub. m. znany i ceniony w kulturalnych kołach Łodzi utalentowany artysta i wybitny reżyser Teatru Miejskiego, p. Konstanty Tatariewicz, święcił uroczyste jubileusz swej 25-letniej pracy na niwie sztuki polskiej, który dał sposobność do wyrażenia Jubilatowi serdecznych i nieklamanych uczuć. P. K. Tatariewicz obrał sobie w dniu tym tytułową rolę zawsze pełnej uroku, sentymentu i dowcipu komedji w 3 aktach Caillavet'a i de Piers'a p. t. „Papa“. Na zdjęciu fragment jednej ze scen tej doskonałej komedji z Jubilatem na czele.